

## Franciszek Piątkowski „Wiosenna” burza i w ogóle co słycać?

### 1.

Jeżeli dzwoniisz do dyrektora placówki i umawiani się na wywiad, to otrzymujesz to, co zamawiałaś: rozmowę utrzymaną w tonacji poważnej i, z zasady, układnej. Jeżeli przychodzisz pogadać, to spotkanie zmienia się w ple-ple, albo — tak też bywa — staje się spotkaniem z towarzyszeniem piorunów. Z Andrzejem Rozhinem, dyrektorem Teatru im. J. Osterwy przeprowadzałem wywiad dwa razy, a teraz — w przeddzień Lubelskiej Wiosny Teatralnej — przyszedłem sobie z nim pogadać. Pioruny sypały się gęsto. Całą burzę opiszę za tydzień, a dzisiaj przedstawię tylko jedno uderzenie, ale ważne.

Zarzucił mi mianowicie A. Rozhin, że w swojej publicystyce teatralnej i działalności recenzenckiej jednakowymi kryteriami mierzę robotę teatralną wykonywaną w teatrach profesjonalnych (inaczej: instytucjonalnych) i robotę wykonywaną w teatrach, które nie mieszczą się w definicji teatru zawodowego. Chodzi tu o teatry określane jako „alternatywa teatralna”, „zespoły awangardowe”, „grupy poszukujące”, „teatry off u” itd. W lubelskich warunkach chodzi konkretnie o „Gardzienice”, Scenę Plastyczną KUL, Provisorium, Grupę Chwilową, Scenę 6, Teatr Wizji i Ruchu czy — to najmłodsza scena w Lublinie — o Scenę Ruchu.

Zdaniem A. Rozhina jest to niedopuszczalne i tylko cywil teatralny nie dostrzega różnic w sposobach dochodzenia do scenicznego rezultatu oraz różnic w samym rezultacie teatralnej pracy, tj. w przedstawieniu. Taki cywil (teatralny) nie bierze też pod uwagę wielu innych zagadnień. Ot, nie uwzględnia chociażby obciążeń repertuarowych teatru instytucjonalnego, który w sezonie daje kilka premier (bliżej dziesięciu), podczas gdy w teatrach offu regułą bywa, że nowe przedstawienie rodzi się całymi latami.

Tak jest! W „Laboratorium” Grotowskiego, w teatrze Kantora, w pantomimie Tomaszewskiego przedstawienia nie rodziły się i nie rodzą jak króliki, a... (tu zawieszam kwestię, bo znaczenia osiągnąć tych trzech twórców nie da się skwitować banałami o światowej renomie ich dokonań. Może innym razem wrócę do tej kwestii). Tak jest! Inaczej dochodził (dosłownie i metaforycznie) do „Guseł” i „Żywota protopopa Awwakuma” Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice”, o którym tyle ważnych zdań zapisano na łamach bardzo ważnych tytułów prasowych w Polsce i w świecie. Tak jest: innymi kryteriami należy mierzyć wartość dokonań Teatru Provisorium w „Dziedzictwie” czy Grupy Chwilowej w „Cudownej historii”. To wszystko się zgadza i na swoją obronę miałem to tylko, że w bilansie sezonu 1986/87, jaki opublikowałem w „Akcencie”, starałem się pamiętać o tych wszystkich „inaczej”

Zanim w obiecany opisie (tym za tydzień) odtworzę dialog pomiędzy A. Rozhinem i mną na wyżej poruszony temat, a także dialogi w kilku innych sprawach — oddaję A. Rozhinowi, co mu się należy. Otóż należy mu się uznanie za to, że w programie tegorocznej Lubelskiej Wiosny Teatralnej są teatry instytucjonalne i są teatry awangardowe, poszukujące. Dziś grają: Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Krakowa na scenie przy ul. J. Osterwy, OPT „Gardzienice” w Gardzienicach i Scena Ruchu w Teatrze Studyjnym przy ul.

Świerczewskiego. Jutro grają: dalej Stary Teatr, OPT „Gardzienice” i Scena Ruchu. Pojutrze, w niedzielę, Centrum Sztuki „Studio” z Warszawy, a co będzie dalej — poinformujemy.

Przywołałem początek listy frekwencyjnej LWT, aby pokazać, że „Wiosna” przybrała jeszcze jeden interesujący odcień. Jest w (tym roku nie tylko prezentacją dokonań teatralnych na krajowych scenach, ale i konfrontacją. Sądzę, że dla widzów zarówno jeden, jak i drugi aspekt będzie interesujący, a co z tego wyniknie — napiszemy po „Wiośnie”.

## 2.

Przy okazji Międzynarodowego Dnia Teatru przeprowadziłem przegląd sytuacji w „lubelskiej teatralności”. Pośród innych spraw — wywołałem także zawikłane i pogmatwane problemy Teatru Wizji i Ruchu, „podgrzane” przy tym publikacjami na temat: „Lubelskie Studio Teatralne, a Teatr Wizji i Ruchu oraz o tym, jak niedobre skutki wynikają z połączenia liter LST z literami TWiR”. Myślę dzisiaj (a nie tylko domyślam się, jak przed miesiącem), że chłopcy i dziewczęta, których tak emocjonował wymuszony ślub liter (no, powiedzmy, brutalny gwałt) — mogą zająć się już innymi bajkami. Nie dalej jak przed dwoma tygodniami w Teatrze Wizji i Ruchu oglądałem nowe premiery: „Emocje” Haliny Studniarz i „Krzesa” Darka Kamińskiego, a przy okazji dowiedziałem się, że w przygotowaniu są kolejne dwa przedstawienia. Teraz, kiedy to piszę, leży przede mną zaproszenie na premierę Sceny Ruchu; tej sceny, która pod wodzą Mirosława Olszówki wyodrębniła się z Teatru Wizji i Ruchu. Zobaczę jego „Kalejdoskop” i będę wiedział trochę więcej, ale już dzisiaj wiem, że w „Emocjach” i „Krzesa” pojawiła się nadzieja na odrodzenie lubelskiej pantomimy. Nadzieja ufundowana na solidnym warsztacie, na klarowności scenicznych działań i — co najważniejsze — na stanowczej woli robienia teatru wizji i ruchu. Oczywiście to nie jest „Malczewski” czy „Burza”, najwybitniejsze dokonania twórcy Teatru Wizji i Ruchu, Jerzego Leszczyńskiego, ale początek został zrobiony. Bardzo dobry początek.

## 3.

Przykro mi (i nawet paskudnie), że za chwilę będę bardzo niegościnnie. Tym bardziej, że kontekst, w jakim zobaczyłem krakowski Teatr „Mandala” w przedstawieniu pt. „Z byle powodu” N. Sarraute w reżyserii Katarzyny Deszcz nastrojał mnie przychylnie do całego świata (teatralnego). A był on, ten kontekst, Itaki: znakomity „Mandat” w reżyserii A. Rozhina na scenie Teatru im. J. Osterwy, lektura bardzo interesujących rozważań krytyków i teoretyków teatru na temat „Gardzienic” w miesięczniku „Res Publica”, obiecujący program teatralnej „Wiosny”, powtórzenie koncertowo granego przez Niemirską i Walczewskiego „Kochanego kłamcy” na scenie Teatru Studyjnego i oto, w tym samym Teatrze Studyjnym — „Mandala”, o której słyszałem dobrze i czytałem też. Gdybym nie był taki stary i gdybym nie pamiętał „ścieżki lektur” teatru Centon 2 oraz „ścieżki tortur” (zadawanych widzowi) w Teatrze Leniwego Widza — może wziąłbym z „Mandali” chociaż odrobinę zdziwienia. Niestety, wiek chyba zrobił swoje i nie widzę żadnego powodu, aby przy okazji „Z byle powodu” pisać o „Mandali” dobrze. Jest to teatr nudny, jest to realizacja „jednego chwytu” obawiam się, że jest to chwyt zastępczy: zamiast teatru.

#### 4.

Przed tygodniem spisałem recenzję z lubelskiego „Mandatu” Nikołaja Erdmana w reżyserii A. Rozhina. Trochę wcześniej czytałem dobre słowa o „Samobójcy” tegoż Erdmana w reżyserii tegoż Rozhina w warszawskim Teatrze Ateneum (czytałem w „Życiu Warszawy”). Z Warszawy do Krakowa — przez łamy „Przekroju” — donosi o tym przedstawieniu Lucjan Kydryński. Tak pisze: „Samobójca” przygotowany w Ateneum przez Andrzeja Rozhina rozwija się wprawdzie powoli (tu jest złośliwość na temat I aktu — p. m.) potem jednak staje się fascynujący i angażuje widza aż do ostatniej wypowiedzianej kwestii”. I dalej: „Samobójca” to już czwarte przedstawienie, na które w tej chwili w Warszawie bardzo trudno zdobyć bilety” (pozostałe to: „Emigranci” w Teatrze „Kwadrat”, „Medea” w Teatrze Powszechnym oraz „Pułapka na myszy” w Rozmaitościach — p. m.). I niech to będzie na pointę: jeżeli A. Rozhin robi tak interesujące przedstawienia jak „Samobójca” w Warszawie i „Mandat” w Lublinie, to i kłótnie z nim powinny być interesujące. Dla mnie ta ostatnia taka właśnie była.

Pierwodruk: Sztandar Ludu, 29 IV 1988